

Anna Jachnina (XY) opowiada:

Szpital Czerwonego Krzyża przeniesiony do Uniwersytetu został już zorganizowany jako I Zastępczy Szpital Okręgowy. Kierownictwo objął dr L[oth Edward]. Pod opieką szpitala znajduje się już 3500 rannych rozmieszczonych we wszystkich pawilonach Uniwersytetu. Szpital posiada 12 filii na mieście. Nasza centrala jest od pierwszego dnia narażona na niebezpieczeństwo. W ogrodzie bateria artylerii. Co chwila słychać świst pocisków przelatujących ponad budynkami. Ranni wcale nie reagują, zdrowi zaczynają się już orientować co do kierunku lecących pocisków. Robią się z nas stare wygi frontowe. Na terenie jest pełno ludzi, fur i sprzętu. To tabory artylerii. Nagle pocisk wpadł między budynki. Już są straty. Na razie konie. Zaopiekowała się nimi kuchnia. W kuchni dla rannych są jeszcze zapasy z magazynów na Pradze. Przewozić je coraz trudniej, bo mosty pod obstrzałem.

W mieście robi się już głodno. A mimo wszystko zapał szalony. Kiedy ogłoszono, że ma być sformowany pierwszy oddział Obrońców Warszawy w liczbie 600 ludzi, w ciągu 20 minut zebrało się kilka tysięcy walczących o pierwszeństwo.

Czuliśmy się dumni, że jesteśmy w Warszawie, że – jak zaznaczył Niedziatkowski – Warszawa ma swoją obronę umożliwić armii wykonanie jej zamierzeń, że mimo ciągłych nalotów nie widać w mieście paniki, anarchii; wszyscy starają się w miarę możliwości zachować normalny tok dnia. Szczególnie serdecznie apelował do robotników, by bezwzględnie podporządkowywali się wszystkim zarządzeniom władz.

Na Krakowskim Przedmieściu spotykam Abrama, krawca od drobnych reperacji mundurów naszych chłopców. Sunie zmaltretowany, drżący, pod murami kamienic. – Co słychać panie Abramie? – Uj, źle, proszę Pani, uj, co ja przeszedł, jakie koleje ja już przechodził! – Żyje Pan przecież. A to najważniejsze. Co Pan robił? – Zaraz na początek wojny to ja stale siedział w radio i tylko słuchał co uni [sic!] mówią. Siedzę ja tak 6-go i słucham, a ten pułkownik Miastowski [sic!] powiada tak: wszystkie męszczyzny wyńść z Warsiawy. To ja się zaraz zabieram. Żona na mnie z piskiem. Ja ji mówię, co wojska trzeba słuchać i wychodze z innemi. Ide na Mińsk Mazowiecki. W drodze nalot, ja sie chowam do rowu. Kuniec nalotu. Ide dalej. Tam powiadają: idź Pan na Kałuszyn. To ja ide na Kałuszyn. Znów nalot. znów sie chowam, znów szczelajom. Tu mi mówią: idź na Garwolin. Ja znów ide na Garwolin. Jak zaczęli wtedy szczelać – ja wpad za drzewo. Tak się ten plugawiec opuścił i zaczął mnie zaganiać. Ja padam i wstaje i znów wstaie, i padam. Uj, uj, Pani! Ja cały mokry był. Jak un sie tylko troche

wyżej podniósł, ja sze porywam i patrze – mam poszczelone marinarkie. Kuniec woiny. Wracaj do Warsiawy, Abram, ty masz poszczelone mariniarkie – mówie sobie. I wrócił ja do Warsiawy, ale widze co tu sie zacznie dopiero początek wojny.

*Pamiętniki z obrony Warszawy*, red. Halszka Buczyńska, Warszawa 1942.